

„Zielone ludziki” zajęły litewskie miasto

14 kwietnia 2017

„Zielone ludziki” pojawiły się w miasteczku na Wileńszczyźnie. Miejskowa policja nie miała z nimi szans, władze w Wilnie zareagowały za późno, mieszkańcy nie palili się do obrony ojczyzny. Rząd Sauliusa Skvernelisa ma z czego wyciągać wnioski – na szczęście dla niego były to tylko manewry.

Litwa od dobrych dwóch lat alarmuje, że potrzebna jest jej zachodnia pomoc do odpierania agresywnej Rosji, która według prezydent Dalii Grybauskaite może nawet posunąć się do zorganizowania inwazji „zielonych ludzików”. W ostatni wtorek litewskie wojsko i policja ćwiczyły taki właśnie, w ocenie mieszkańców kraju cokolwiek fantastyczny i przesadzony, scenariusz wypadków. Grupa 30 uzbrojonych mężczyzn, nazwanych dla zachowania minimum poprawności przedstawicielami narodu „Udijos”, przez granicę litewsko-białoruską wkroczyła do ok. siedmiotysięcznego miasteczka Soleczniki i zajęła miejscowy komisariat policji. Dla jego załogi manewry wypadły kompromitująco – policjanci nie byli w stanie obronić budynku, dopuścili do sytuacji, w której napastnicy wzięli zakładników, a kiedy próbowali „odbić” komisariat, wszyscy „zginęli” lub „zostali wzięci do niewoli”. Za późno również poinformowali Wilno o przebiegu wydarzeń, w rezultacie czego kolejna grupa uczestników manewrów – specjalna jednostka antyterrorystyczna ARAS – przyjechała do Solecznik, gdy ultimatum „Udijos” już minęło, a niektórych zakładników „zamordowano”. W rezultacie ostatnia część scenariusza manewrów – oblężenie obiektu zajętego przez „zielone ludziki” została odwołana.

Media nie zostawiły suchej nitki na tym, jak po kilku latach nieustannego przewidywania inwazji ze wschodu litewskie wojsko i policja okazały się kompletnie bezradne nawet w obliczu udawanego i zaledwie lokalnego zagrożenia. Minister spraw

wewnętrznych Eimutis Misiunas, pomysłodawca całego wydarzenia, próbował robić dobrą minę do złej gry, przekonując, że dzięki manewrom przynajmniej wiadomo, gdzie w planach reagowania kryzysowego są luki.

Przedstawiciela rządu litewskiego najbardziej ubódł fakt, że mieszkańcy Solecznik – w 72 proc. Polacy, a w dalszych 12 Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini – nie mieli najmniejszego zamiaru stanąć czynnie w obronie ojczyzny. Nikt nie rzucił się powstrzymywać „zielonych ludzików” ani alarmować żołnierzy, chociaż mieszkańców nie uprzedzono o manewrach i ich początek wyglądał bardzo wiarygodnie. Później, gdy miejscowi domyślili się, o co chodzi, reagowali głównie irytacją z powodu wyłączenia części miasteczka z normalnego ruchu. W najlepszym razie przyglądali się poczynaniom policjantów z ciekawością. Czyżby lepiej od władz i mediów, z których niektóre mogłyby konkurować pod względem rusofobii z polskimi, wiedzieli, że żadne „zielone ludziki” na Litwę się nie wybierają?

Autorstwo: AR

Źródło: Strajk.eu